

KATARZYNA GURNARD



👉 Drżycie, złoczyńcy!

Wkraczam do akcji... 👈

Pani Henryka
**i MORDERSTWO
W AUTOKARZE**

🔫 Ciepła i pełna humoru komedia kryminalna 🔫

LIRA
WYDAWNICTWO

Pani Henryka
i MORDERSTWO
W AUTOKARZE

KATARZYNA GURNARD



Pani Henryka
i MORDERSTWO
W AUTOKARZE

LIRA
WYDAWNICTWO

Lira Publishing Sp. z o.o.

Wydanie pierwsze

Warszawa 2019

ISBN: 978-83-66229-02-0

Moim rodzicom

ROZDZIAŁ 1

Henryka Orłowska wprost nie mogła się doczekać dwudziestego piątego marca. Kiedy wreszcie nastął ten długo wypatrywany dzień, pomimo doskonałego przygotowania starszej pani stanęły na drodze tak prozaiczne przeszkody, jak opóźniony przyjazd miejskiego autobusu, korki oraz niewłaściwe oznaczenie stanowisk na dworcu. Ciepło odziana, z wypiekami ekscytacji na twarzy dociągnęła gigantyczną walizę na miejsce zbiórki nieco później, niż zamierzała, nic jednak nie mogło popsuć jej doskonałego humoru. Wskoczyła do autokaru, niesiona niemalże na skrzydłach.

— Dobrze trafiłam? To wycieczka do Paryża organizowana przez biuro podróży Niezapomniane Doznania? — Emerytka zamachała w powietrzu lekko wygniecionym biletem.

— Tak — bąknęła w odpowiedzi mniej więcej trzydziestopięcioletnia blond piękność o słowiańskiej urodzie, nie podnosząc wzroku znad ekranu telefonu.

— Cudownie! — Henia klasnęła w dłonie z zadowoleniem.

— Pani da, zapakuję bagaż do luku — zaofiarował się tęgi wąsacz w ciemnozielonej kamizelce z trudną do zliczenia liczbą kieszonek, dźwigając się z fotela kierowcy.

— Jaki pan miły! — pochwaliła go Henryka, robiąc krok w tył.

Gdy stopa kobiety ponownie dotknęła chodnika, tuż za jej plecami, nie wiadomo kiedy ani skąd zmaterializowała się para trzymająca się za ręce. Niedługo później od strony tramwaju nadszedł jeszcze jeden mężczyzna.

Kierowca zabrał się do umieszczania ich toreb oraz waliz w bagażniku. Orłowska, pozbywszy się balastu w postaci wypożyczonej od kuzynki walizki na kółkach marki Radien (ubiegłorocznego bestsellera w kategorii „moda podróżnych” — model: 90123456, faktura: imitacja wężowej skóry, odcień: karmazynowa zieleń, kółka: kauczuk pochodzenia brazylijskiego, cena: aż strach pytać), dociążonej piętnastoma kilogramami ubrań, butów oraz kosmetyków, weszła do autokaru. Ku jej zaskoczeniu, choć do końca zbiórki zostały zaledwie dwie minuty, we wnętrzu pojazdu siedziały tylko cztery osoby, z czego jedna wyglądała na przewodniczkę. Po doliczeniu Henryki oraz trojga pasażerów, którzy właśnie zdawali bagaże, nawet matematycznemu beztalenciu dawało to w sumie siedmiu klientów biura podróży. Orłowska usadowiła się mniej więcej pośrodku autokaru. Zdjęła płaszcz i równo ułożyła go na półce nad swoją głową. Na siedzeniu obok umieściła podręczną torbę z prowiantem oraz trzema kilogramami rozrywek w różnej postaci przygotowanych na czas

podróży. Wąsacz zakończył załadunek i na powrót zajął miejsce za kierownicą.

— Wsiadasz czy będziesz tak stał do końca świata i tylko się gapił? — Do uszu starszej pani dotarły słowa rozbawionej dziewczyny w pikowanej kurtce z kapturem hojnie obszytym turkusowym futrem. Jej prawa stopa spoczywała na pierwszym schodku, a lewa dyndała w powietrzu.

Na drugim z trzech schodków stał, mocno ściskając barierkę, brunet w czapce z daszkiem. To jego Orłowska widziała przed chwilą na chodniku.

— Tu się nie ma co zastanawiać. Luks wycieczka do stolicy romantyku, prawda, Kacper?

Obok włochatego barku dziewczyny pojawiła się część twarzy wywołanego do odpowiedzi Kacpra.

— Tak jest, Francesco, ale nie ma co poganiać kolegi. Choroba lokomocyjna. — Chłopak w mig odczytał myśli bruneta. — Znam temat jak mało kto.

— No to trzeba tak było od razu! — obruszyła się Francesca. — Kacper ma na to lekarstwo, podzieli się.

Dotychczas widoczny fragment usługowego Kacpra zniknął, a jego miejsce zastąpiła wielka dłoń z listkiem małych czarnych tabletek.

— Jedna co dziesięć godzin i po kłopotcie — powiedział.

— Bierz śmiało, mój mężuś wie, co mówi — zapewniła Francesca, która podczas każdego ruchu ciałem

niezamierzenie smagała Kacpra turkusowym futrem po czole.

Kierowca zmierzył wzrokiem podróżnych skłębionych przy wejściu.

— Żeby było jasne: jeśli ktoś zapaskudzi autokar, pokryje koszt prania tapicerki — rzekł groźnie, jednak żadne z trojga osób zajętych rozmową nie zwróciło na niego nawet najmniejszej uwagi.

— Dzięki — odpowiedział z wdzięcznością brunet, odebrał leki z ręki zaznajomionego z tematem choroby lokomocyjnej chłopaka, a następnie już śmiało wszedł do pojazdu. — Cześć — powiedział cicho, mijając przewodniczkę.

— Dzień dobry — odrzekła ta, nie wysilając się, żeby na niego choćby zerknąć.

Mężczyzna w czapce z daszkiem przyspieszył kroku, minął Henię i wybrał dla siebie ostatnie miejsce z tyłu.

Chichocząca Francesca niczym żywiółowa fretka śmiało pokonała dwa schodki. Tuż za nią kroczył Kacper, który ze względu na pokaźnych rozmiarów obwód ramion przemierzał wąski korytarz pojazdu, lekko skręcając tułów w prawo.

— A dzień dobry. — Ni stąd, ni zowąd przemówiła głosem ociekającym złośliwą satysfakcją około sześćdziesięcioletnia kobieta siedząca po prawicy nobliwego mężczyzny. — Zobacz, Staśku, kogo nasze oczy widzą. — Uśmiechnęła się w sposób, który sprawił, że Orłowskiej przeszły po plecach ciarki.

— Widzisz, Kryśka, jaki ten świat mały — stwierdził jej towarzyszy.

— Dzień dobry. — Niechętnie odpowiedziała Francesca, marszcząc czoło. Wykonała nagły zwrot i usiadła na najbliższym jej fotelu, dwa rzędy przed Henryką.

Kacper zmierzył wzrokiem Krystynę, po czym bez słowa zajął miejsce obok żony. Wyborny nastrój dziewczyny gdzieś uleciał. Nastroszyła się i spochmurniała, a dotychczas niezamykające się usta zacisnęła w wąską kreskę.

Orłowska dyskretnie obróciła głowę, żeby przyrzeć się sprawczyni złego nastroju Franceski. Wyglądało na to, że właścicielka turkusowego truchła na kapturze nie zajmowała już uwagi Krystyny, która założyła na zadarty nos okulary w złotej oprawce zawieszona na łańcuszku w tym samym kolorze i z zaciekawieniem wpatrywała się w odnowiony łódzki dworzec. Jej ufarbowane na brązowo włosy były spięte w ciasny kok z tyłu głowy. Twarz przykrywała gruba warstwa makiażu dość skutecznie maskująca zmarszczki. Sztuczne, pomalowane na trupio blade paznokcie przywodziły Henryce na myśl ptasie szpony. Z wieczorowym makijażem, fryzurą oraz długimi tipsami gryzł się jedynie sportowy strój.

— Kryśka, gdzie schowałeś mój termos? — Znienacka zapytał dotychczas przebiegający palcami w plecaku Stasiek.

— Nie dotykałam go! — oburzyła się żona. — Sprawdź w bocznej kieszeni — poradziła.

— Jest! — Zadowolony Stanisław wyjął pojemnik termiczny ze wskazanego przez nią miejsca.

— Beze mnie nie znalazłbyś własnej... — Krystyna na moment zamilkła — głowy, gdyby nie była szepiona z szyją — zarechotała.

Stasiek, zajęty nalewaniem parującej cieczy do kubka, nie usłyszał drobnej złośliwości, której nie poskąpiła mu małżonka. Henryka zmierzyła mężczyznę wzrokiem. Był orientacyjnie w tym samym wieku co Krystyna, miał przeciętną urodę, choć Orłowska musiała przyznać, że siwe, krótko przystrzyżone włosy dodawały mu uroku. Jego ubiór, adekwatny do autokarowej wycieczki, podobnie jak Krystyny, aż ociekał metkami drogich sklepów.

Z czynionej obserwacji starszą panią wyrwał donośny bas kierowcy. Henia skierowała wzrok na wąsacza z ręką nonszalancko przerzuconą przez oparcie fotela.

— Na początek kilka zasad. Kto nie będzie ich przestrzegał, zostanie po raz: obciążony kosztem naprawy, po dwa: usunięty z wycieczki. Nie ma żółtych kartek, od razu daję czerwone. W autokarze obowiązuje surowy zakaz śmiecenia. Macie śmieci, co robicie? Wkładacie je do reklamówki zawieszanej na oparciu przed wami. Jeśli tytka się zapełni, wyrzucacie ją na postoju i przychodźcie do mnie po kolejną, złoty pięćdziesiąt sztuka,

z wliczoną opłatą recyklingową. Nie otwieracie okien, bo się wyrabiają klamki. Zresztą to nie stary ogórek, tylko MAXIMUS 3000 wersja DELUX, więc jest klimatyzacja. Nie gmeracie też w przyciskach nad głowami. Jeśli chcecie zaświecić lampkę, delikatnie przesuwacie oprawkę żarówki w lewą stronę, o tak. — Zaprezentował opuszkami palców, z wielkim pietyzmem oraz wysuniętym z ust językiem. — Wyłączacie tak samo, tylko odwrotnie. Jak to mówią, szanujmy dobra innych, a i my będziemy szanowani. Zrozumiano? — Spojrzał na zebranych spod zmarszczonych brwi.

— Zrozumiano! — Ochoczo zakrzyknęła Francesca.

— A! Jeszcze jedno. Dzisiaj rano sam osobiście ustawiłem oparcia foteli w pozycji optymalnej, zatem proszę mi tam niczego nie dotykać. Jedziemy. — Mężczyzna niespodziewanie zakończył przemówienie, odwracając się w kierunku drogi.

Henryka, która właśnie kładła dłoń na pokrętle do regulacji fotela, bezzwłocznie wsadziła ją do kieszeni polaru. Dotychczas nie miała okazji podróżować takim cudem techniki jak MAXIMUS 3000 wersja DELUX. Wycieczki dla seniorów, których była stałym bywalcem, odbywały się wiekowymi autosanami. Największe oczekiwanie, jakie można było mieć wobec wspomnianych pojazdów, zakładało nadzieję, że dojadą one z punktu A do B o własnych siłach, a czarna chmura wydobywająca się z rury wydechowej nie skutkuje kontrolą policyjną i co za tym idzie: mandatem, na który z litości

złożą się emeryci, ratując organizatora wyjazdu przed plajtą.

Trudno — westchnęła tylko trochę rozczarowana Orłowska, porzucając marzenia o wypróbowaniu wszystkich dobrodziejstw cud wozu. Pocieszyła się myślą, że i tak miłą odmianą będzie jechać nowiutkim, czystym oraz zadbanym autokarem, w którym siedzenia nie są pozapadane, a ilość spalin emitowana na zewnątrz przewyższa tę wpuszczaną do wnętrza.

Kierowca zamknął drzwi przyciskiem, który świecił jaskrawym czerwonym światłem, odpalił silnik i ruszyli.